

Wyrzut sumienia

Ks. Stanisław •
Musiał SJ

Wyrzut sumienia

Wokół relacji
chrześcijańsko-żydowskich
i polsko-żydowskich

© Wydawnictwo WAM, 2019

Redakcja i wybór tekstów: Janusz Poniewierski

Współpraca: Jakub Drath

Opieka redakcyjna: Katarzyna Stokłosa, Tomasz Ponikło

Korekta: Zofia Smęda

Projekt okładki: Dominik Wicher

Zdjęcie na okładce: © Elżbieta Lempp

Opracowanie graficzne i skład: Anna Krawiec

Wydawnictwo WAM dołożyło wszelkich starań w celu odnalezienia aktualnych dysponentów autorskich praw majątkowych do zamieszczonego w książce wywiadu ze Stanisławem Musiałem SJ pt. *Uzdrowi nas Europa*. Wydawnictwo WAM zobowiązuje się do wypłacenia stosownego wynagrodzenia z tytułu wykorzystania tego tekstu aktualnym dysponentom autorskich praw majątkowych niezwłocznie po ich zgłoszeniu do Wydawnictwa WAM.

Teksty wchodzące w skład książki zostały na nowo zredagowane: poprawiono interpunkcję i błędy stylistyczne, dodano przypisy. Część zmian, dzięki którym teksty stały się bardziej zrozumiałe, zaznaczono w kwadratowych nawiasach.

ISBN: 978-83-277-1604-0

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: EKODRUK • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g vol. 1,6
dostarczonym przez IGEPa Polska Sp. z o.o.

Stanisław Krajewski

Lekcja Staszka Musiała

Ksiądz Stanisław Musiał został uznany za najgłośniejszego w polskim Kościele orędownika „miłości do Żydów”, najbardziej bezkompromisowego rzecznika pamięci o nas, autora najżarliwiej upominającego się o miejsce dla „pamięci żydowskiej”, człowieka, który porzucił wymogi „kościelnej poprawności” i głosił winy Kościoła wobec Żydów. Dla wielu poszedł on za daleko: zdradził Kościół, zapomniał o polskiej wrażliwości, ba!, stał się „reprezentantem opcji żydowskiej”, jak to kiedyś określił kardynał Józef Glemp. Śmierć księdza Musiała zmniejszyła wprawdzie emocje, ale chyba nie zmieniła ocen, bo nikt nie odwołał formułowanych za jego życia krytyk. Tym bardziej godne uwagi jest to, że jego radykalne stanowisko nie było wynikiem wychowania ani efektem nagłych doświadczeń, ani bezpośrednim skutkiem uznania

fundamentalnych wartości, ale rezultatem długiej i nieoczywistej ewolucji.

Proces dojrzewania do rozumienia spraw żydowskich, przejmowania się nimi, empatii w odniesieniu do żydowskich doświadczeń był powolny. Zaczął się późno, choć już we wczesnym dzieciństwie pojawiły się sytuacje, które mogły to rozpocząć. We wspomnieniu ogłoszonym przez Ewę Berberyusz¹ wyglądało to następująco: Jego mama dokarmiła Żyda, ktoś doniósł, przyszli, ustawili rodzinę pod ścianą, a on, kilkulatek, spontanicznie rzucił się i błagalnym gestem złapał Niemca za nogi. Ten się wzruszył, dał mu cukierka, zostawił ich, zabierając oczywiście Żyda, którego „powlekli na powrozie za koniem”. Najbardziej nieoczywiste jest wyznanie, które następuje po tym opisie: „I tak zaczęła się twoja miłość do Żydów?” – pyta dziennikarka. – „Ależ skąd! Wtedy bardziej kochałem te cukierki, które Niemiec regularnie mi przysyłał!”.

Jaka szczerłość! Ile nieoczywistych przesłań: litujący się Niemiec, ignorowanie Żydów, pogodzenie się z tym, że Żydzi znikają...

Oczywistość tej nieobecności była dojmująca. Pomimo dramatycznych epizodów z okresu wojny przez

¹ Por. E. Berberyusz, *Dziupla na górze. Portret, „Rzeczpospolita” / „Plus Minus” nr 163, 14–15 lipca 2001.*

długi czas Żydzi nie stanowili dla młodego jezuitę istotnego tematu. Gdy po wojnie mieszkał dwa lata w Nowym Sączu, którego żydowscy mieszkańcy – jedna czwarta miasta – zostali, jak wszędzie, wymordowani, o Żydach nie mówiono wcale. Ani w mieście, ani w zakonie. Nie pamiętał żadnej rozmowy na ten temat. Żadnej! Sam też nie zadał żadnego pytania. Tak naturalna była ta nieobecność. Już samo to jest wymownym świadectwem polskiego problemu z Żydami.

Spotkałem księdza Musiała po raz pierwszy w roku 1986 lub 1987, gdy występowaliśmy razem na spotkaniu w krakowskim Klubie Inteligencji Katolickiej. Był w Polsce od niedawna, po długim pobycie za granicą. Przedstawiony jako sekretarz powołanej do życia niewiele wcześniej Komisji Episkopatu Polski do spraw Dialogu z Judaizmem, reprezentował dość typową – takie wówczas odnosiłem wrażenie – polską i kościelną postawę obronną. Jego główna teza brzmiała, że hitleryzm był pogaństwem, a ludzie Kościoła i sam Kościół należeli do ofiar nazizmu. Ewentualna wina Kościoła czy choćby ludzi Kościoła nie była przez niego rozpatrywana. Ponadto ksiądz Musiał wydał mi się człowiekiem mało wrażliwym na żydowskie doświadczenia. Co więcej, zupełnie bez wycucia w tak fundamentalnej dla nas sprawie jak nawracanie, wspomniał bowiem o możliwości

nawrócenia Żydów na katolicyzm jako wyrazie dobrej woli wobec nich. Mimo niezadowolenia z treści jego wypowiedzi dostrzegałem w nim jednak dobre chęci, niewątpliwą erudycję historyczną oraz taki rodzaj szczerości wypowiedzi, który budził nieokreśloną nadzieję. Jednak odczuwałem dystans. Nie miałem przecucia, że po kilku latach jego słowa i zachowanie będą budziły tak wybitnie pozytywne emocje u mnie, mojej rodziny, moich przyjaciół, u wszystkich chyba polskich Żydów.

Ksiądz Musiał wówczas nie rozumiał wrażliwości żydowskiej. Zmieniło się to dopiero na skutek jego udziału – na prośbę kardynała Franciszka Macharskiego – w rozwiązywaniu konfliktu wokół klasztoru karmelitanek w Oświęcimiu. W 1985 roku Bernard Suchecky, dziennikarz z Belgii, który nagłośnił tę sprawę, odwiedził redakcję „Tygodnika Powszechnego” i ksiądz Stanisław musiał się nim zająć. Bronił wtedy klasztoru; wkrótce potem kardynał Macharski poprosił go o mediację.

Na początku w ogóle nie miał przekonania do podejścia żydowskiego. Chciał załatwić sprawę Karmelu w duchu oczekiwania polskich duchownych. Bodźcem do przemiany była lektura relacji Żydów, którzy przeżyli Zagładę, zwłaszcza świadectw dzieci. Zrozumiał też coś, co potraktował jako fakt zasadniczy: Kościół

instytucjonalny nie interesował się losem tych ludzi. Mówił potem: „Nas nie było wtedy, gdy dokonywał się *Szoa*”. Był rok 1989. Narodził się nowy Musiał, który „doszedł do wniosku, że żądania Żydów nie są podyktowane jedynie ich nadwrażliwością”. Uznał wręcz, że można zostawić tę ziemię Żydom jako symbol, nie obudowując jej chrześcijaństwem. Muszę dodać na marginesie: tylko niektórzy Żydzi oczekiwali tak daleko idącego posunięcia.

Niespodziewanie ksiądz Stanisław Musiał wpisał się w nurt zwany teologią po Auschwitz. Wskazując na brak oporu Kościoła przeciwko antysemityzmowi umiarkowanemu, posunął się do stwierdzenia: „Jeśli dzisiaj istnieje kryzys chrześcijaństwa i kultury europejskiej, to dlatego, iż chrześcijaństwo zawiodło oczekiwania ludzi w epoce *Szoa*”. Niezależnie od tego, na ile trafne są takie wypowiedzi, Musiał stał się – jak powiedział o nim ksiądz Michał Czajkowski – „profetycznym głosem” w polskim Kościele.

Jak mówi jego przyjaciel, ojciec Bernard Alter OSB², ksiądz Stanisław zaczął zgłębiać sprawy żydowskie przypadkowo, następnie przeżył „moment nawrócenia”, a gdy doszedł do stanowiska pełnego empatii

² Zob. *Jezuita w wytartym swetrze. Z Bernardem Alterem OSB rozmawia Józef Augustyn SJ*, „Życie Duchowe” nr 49/2007.

wobec Żydów, „był przekonany, że na tę ścieżkę zawiodł go Bóg”.

Reakcją był rozgłos, którego nie szukał. Miesięcznik „Press” przyznał mu tzw. polskiego Pulitzera³. Poza tym 1 września 1998 roku otrzymał „zakaz publikowania w sprawie sporu o krzyże w Oświęcimiu i sprawach pokrewnych”.

Był doceniany przez Żydów – na przykład w roku 1998 otrzymał medal Stowarzyszenia Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej. Pamiętam też, jak wcześniej, bo w marcu 1992 roku, dostał w Waszyngtonie nagrodę Nachshon Award. Stał wtedy przed dużym zgromadzeniem, które zgottało mu owację na stojąco, uśmiechał się niepewnie i wskazywał na swoje serce. Wszyscy byli wzruszeni. Kilkakrotnie widziałem, jak przemawia do grup zagranicznych. Mówił z serca do serca.

Wśród konsekwencji jego „nawrócenia” w innych kwestiach „żydowskich” godne uwagi są na przykład: sprawa obrazu w katedrze w Sandomierzu i kwestia nawracania. W tej pierwszej stwierdził: „Obecność tego malowidła obraża uczucia nas wszystkich, wierzących i niewierzących”. I dalej: „Nie wolno do takich rzeczy

³ Nagroda „Grand Press” przyznana mu w 1998 roku w kategorii „Publicystyka” (za tekst *Czarne jest czarne*).

się przyzwyczajając. Pod żadnym pozorem. Jako katolik, zakonnik, ksiądz chciałbym żyć w Kościele, który nie toleruje w swych świątyniach oszczerstw”.

Jeśli chodzi o sprawę nawracania, to w znanym wywiadzie udzielonym Witoldowi Beresiewi i Krzysztofowi Burnetce wspominał bez aprobaty działania św. Faustyny, która po kryjomu ochrzciła w szpitalu umierającą Żydówkę⁴. Rozumiał, jak takie postawy rażą i ranią Żydów. Przeszedł w ten sposób test, który skłonny jestem podsuwać chrześcijanom gotowym na dialog z judaizmem: Czy spotykając Żyda, który chciałby się ochrzcić, powiesz mu najpierw, żeby się wstrzymał i zapoznał z tradycją żydowską? Wszak jest ona zbudowana na Przymierzu, które – również według nowego nauczania Kościoła – jest wiecznie aktualne. Co więcej, ksiądz Musiał zalecał „powściągliwość w konwersjach” nie tylko Żydów, ale w ogóle. Przyjął postawę skądinąd właściwą dla judaizmu: potrzebny jest długi okres próbny, bo „religijna konwersja, jakakolwiek, to zbyt poważna sprawa, aby zostawiać ją emocjom, egzaltacji, nie mówiąc już o nieformalnych naciskach prawnych czy społecznych”.

⁴ Zob. W. Bereś, K. Burnetko, *Duchowny niepokorny. Rozmowy z księdzem Stanisławem Musiałem*, Warszawa 2006, s. 65–66.

Staszek – tak nazywałem go przez większą część naszej znajomości – stał się osobą bliską nie tylko mnie, ale i mojej rodzinie. Odwiedzaliśmy go razem z moją żoną Moniką w jego krakowskim klasztorze, a on był u nas chyba dwa razy. Przyjechał na przykład na uroczystość bar micwy naszego starszego syna Gabriela. Był wtedy w synagodze i widzieliśmy, jak bardzo się z tego cieszył. Bo to nie częstość tych kontaktów, ale ich jakość była dla nas ważna.

Historia zmiany Stanisława Musiała jest niezmiernie pouczająca. Z jednej strony optymistyczna, bo jeśli on – wychowany na wsi, ukształtowany tradycyjnie i przez większość życia niemający zrozumienia dla Żydów i ich wrażliwości – mógł zmienić się tak bardzo, to znaczy, że i inni mogą przejść podobną ewolucję. Przemiana księdza Musiała napawa zatem otuchą. Z drugiej strony morał nie jest jednak tak optymistyczny: bo może to jego niezwykła osobowość, jego cechy, które sprawiają, że myśląc o nim, nie waha się mówić o „świętości”, były istotnym czynnikiem umożliwiającym taką przemianę? Jeśli tak, to – ponieważ jako osoba był tak wyjątkowy – trudno liczyć na to, aby i inni przeszli podobną drogę.

Nie wiem, czy dla opisanej ewolucji stosunku księdza Musiała do Żydów i judaizmu jego osobowość miała znaczenie zasadnicze czy tylko drugorzędne.

Dowodu na to, że była to kwestia drugorzędna, może dostarczyć jedynie zachowanie innych. Na szczęście są katolicy, którzy kroczą podobną drogą, niekoniecznie, rzecz jasna, równie radykalnie. W odmienny sposób naśladować postawę księdza Musiała mogą ludzie innych wyznań, w tym Żydzi. To od nas wszystkich zależy, czy jego profetyczny głos będzie nadal oddziaływać.

Rozszerzona i nieco zmieniona wersja wystąpienia
w trakcie spotkania Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów
poświęconego dziedzictwu księdza Stanisława Musiała,
Warszawa, 5 grudnia 2017 roku.

Stanisław Krajewski, prof. dr hab., filozof, matematyk, działacz społeczności żydowskiej w Polsce, współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, laureat Nagrody im. Księdza Stanisława Musiała.

Uzdrowi nas Europa

Z księdzem Stanisławem Musiałem
rozmawia Agnieszka Niezgoda

Agnieszka Niezgoda: Dlaczego zainteresował się Ksiądz tematyką dialogu chrześcijańsko-żydowskiego?

Ksiądz Stanisław Musiał: To rzecz przedziwna – nawrócenie. Wszystko przemawiało przeciw – jestem pochodzenia robotniczo-chłopskiego, wychowany zostałem w atmosferze prymitywnego antysemityzmu południowej Polski, również podczas dwudziestoletniego pobytu za granicą ta sprawa wcale mnie nie interesowała, mimo że miałem wówczas przyjaciół Żydów. Dopiero po powrocie sięgnąłem po lekturę o cierpieniu Żydów w czasie wojny. I bardzo to przeżyłem. Proszę sobie wyobrazić życie Żyda, wiecznie tropionego, jego lęk przed każdym szmerem, który mógł oznaczać, że tym razem idą po niego. Czytałem historię likwidacji domu dziecka na Ukrainie. Spędzono do sali dzieci,

z których najstarsze miały siedem lat, no i trzeba było je zlikwidować. Kolejne grupy hitlerowców nie miały serca tego zrobić. I w końcu ktoś... Taka wzruszająca historia. To mną wstrząsnęło i wtedy powiedziałem sobie, że jeżeli moje życie będzie miało taki efekt, iż uda mi się chociaż dwie, trzy osoby odwrócić od nienawiści, od prymitywnego antysemityzmu, to już to życie będzie miało sens.

– Czy sądzi Ksiądz, że w dzisiejszej Polsce potrzeba normalizacji stosunków z Żydami jest większa niż w innych krajach europejskich?

– Tak, z dwóch względów. Po pierwsze, nie dokonaliśmy jeszcze rozrachunku historycznego. W Niemczech, Francji, we Włoszech pisze się jasno: tacy byliśmy, my kolaboranci, i my, którzy pomagaliśmy Żydom. A w Polsce, kiedy zaczyna się rozmawiać o antysemityzmie, to ludzie reagują jednak bardzo emocjonalnie. Trudno nam jeszcze pisać o złych kartach w historii. Wolimy je wybielać. Po drugie, polski antysemityzm jest jak podziemna woda: lustro wody wydaje się niewidoczne, ukryte, ale niekiedy wybija z niego rwący prąd.

- *Wstydzimy się swojego antysemityzmu?*
- Chyba tak. Spotkałem wielu ludzi, dziś już wiekowych, którzy teraz, po latach, mają ogromne wyrzuty sumienia, bo kiedyś zatrzasnęli drzwi. A może pukający wtedy do nich człowiek zginął?
- *Czy obecny polski antysemityzm nie jest tylko jednym z przejawów społeczno-narodowej ksenofobii, jak na przykład wrogość wobec Rumunów¹?*
- To coś zasadniczo innego. Nasza wiedza o Rumunach jest uboga. Widzimy, że są biedni i brudni. I tyle. Repertuar antysemicki jest bogaty. Antysemityzm został zakorzeniony w naszej mowie, w której mamy zwrot: „Kochajmy się jak bracia, liczymy się jak Żydzi” albo określenie „Żydek”, które staram się zwalczać. Żydzi towarzyszą nam, Polakom, w naszej historii. Pamiętajmy, że przed wojną stanowili oni około dziesięciu procent naszego społeczeństwa. Są jednak grupą wpływową. Dlatego boimy się, że nas przejmą, że stracimy suwerenność, że zostaniemy wyprzedani, zrujnowani ekonomicznie. Istnieją dziś takie fobie.

¹ W latach dziewięćdziesiątych XX wieku do Polski przybyła duża grupa rumuńskich Romów; dość powszechnie nazywano ich wówczas Rumunami.

Mówi się o potężnym lobby Żydów amerykańskich, o Żydach w nauce, sztuce, prasie. Powstaje obraz silnej, a więc groźnej grupy. Z drugiej strony na plus trzeba policzyć nasz kontakt z Izraelem. Dobrze, że istnieje państwo żydowskie, z którym Polska może utrzymywać normalne stosunki, bo to w pewien sposób burzy mit o rzekomo wszechmocnej diasporze żydowskiej. Żyd, niegdyś „wyimaginowany”, to teraz Żyd – obywatel Izraela.

– *Dlaczego w katolickiej Polsce istnieje antysemityzm?*

– To przedziwne: antysemityzm w myśli chrześcijańskiej. Pojawia się już w dokumentach ojców Kościoła. Święty Hieronim, tłumacz Pisma Świętego na łacinę, który żyjąc przez długi czas w Palestynie, miał kontakt z Żydami, powiedział: „Jeśli kogoś nienawidzę, to nienawidzę obrzezanych”. Nie wiem, jak możliwe jest łączenie miłości do Chrystusa i nienawiści do Żydów? Człowiek tak łatwo godzi w sobie te dwie sprzeczności...

– *Jak te sprzeczności godził Kościół? Ksiądz Jan Krawiec w tekście „Chrześcijański antysemityzm”² zadaje*

² Zob. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 43.

pytanie, czy fakt, iż chrześcijaństwo tolerowało antysemityzm, wręcz mu sprzyjało, można tłumaczyć okolicznościami epoki. Jak daleko Kościół, uwarunkowany swoimi czasami, może odejść od Ewangelii?

– Szalenie daleko! Oto przykład: w II wieku chrześcijanie nie służyli w wojsku, ponieważ chrześcijaństwo było przeciwne przemocy i rozlewowi krwi. Natomiast na początku V wieku pojawił się dekret cesarza Honoriusza, stwierdzający, że w wojsku mogą służyć tylko chrześcijanie. Od czasów cesarza Konstantyna, gdy Kościół przejął przywódczą rolę społeczną, musiał sobie brudzić ręce... Podziwiam dzisiaj papieża³, który jako pierwszy porusza problem wielkich błędów Kościoła, takich jak na przykład palenie czarownic czy zaniedbanie w XIX wieku kwestii robotniczej (wtedy zakładaliśmy, że jedni są stworzeni po to, aby żyć jak szlachta, a inni po to, by pracować). Nie wspominam nawet o inkwizycji, wojnach, krucjatach... Mamy konto obciążone. Ono świadczy o tym, że można być tak blisko prawdy i miłości, a jednocześnie tak od nich daleko.

– Jak Ksiądz ocenia rolę polskiego Kościoła w kształtowaniu nastrojów społecznych na tle dwóch spraw:

³ Chodzi o Jana Pawła II.

działalności księdza Jankowskiego⁴ i światopoglądu prezentowanego przez Rodzinę Radia Maryja, którego „prostota” bywa, jak sądzę, niebezpieczna? W drugim numerze „Naszego Dziennika” zamieszczono tekst przedstawiający islam jako zagrażającą Europie religię terrorystów⁵.

– Wydaje mi się, że Kościół, nie tylko w Polsce, chce stać na straży wartości narodowych, bo uważa, że przez to jest stróżem także wartości rodzinnych. Afiszuje siłę swoich więzów z narodem, więc kiedy naród staje się antysemicki, to dla Kościoła niezręczne okazuje się zdecydowane odcięcie się od takiej postawy. Istnieje obawa, że deklaracja Kościoła całkowicie inna niż stanowisko „narodu” pokazywałaby Kościół w niekorzystnym, „internacjonalistycznym” świetle. A ważny jest przecież „naród”! I okazuje się, że jest to rzecz bardzo niebezpieczna. Oczywiście, każdy człowiek jest zakorzeniony w jakiejś kulturze, w jakimś języku, w jakimś narodzie... Ale pojęcie narodu musi być otwarte. Ja się cieszę, że obywatelami

⁴ Ksiądz Henryk Jankowski (1936–2010), legendarny kapelan „Solidarności”, proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku. Po roku 1989 jego homilie miały często wydźwięk polityczny i zawierały akcenty antysemickie; w 1997 roku władze kościelne wydały mu zakaz głoszenia kazań (zob. artykuł *Czarne jest czarne*).

⁵ Zob. R. Radzik, *Islamskie zagrożenie?*, „Nasz Dziennik” 1998, nr 2.

polskimi zostają Azjaci czy Afrykańczycy. To nas wzbogaca. A my się zamykamy, boimy się otwarcia, aby nie przestać istnieć jako grupa. Kościołowi brakuje odwagi, aby wystąpić przeciw narodowej ksenofobii. Przecież można by wyjaśnić sprawę Radia Maryja, powiedzieć, że katolicyzm to dobro, otwarcie, szacunek dla drugiego człowieka, także dla muzułmanina. Kościół jednak się boi. Kiedy napisałem tekst *Czarne jest czarne*, który był moim ostrzeżeniem przed dzisiejszym banalizowaniem antysemityzmu, odezwały się głosy oburzenia, głosy ludzi świątłych i wykształconych, także moich kolegów: jak śmiem obrażać księży biskupów stojących na straży Kościoła *etc.* To nie jest kwestia wykształcenia. Każdy ma pewne zakodowane konstrukcje myślowe, które narzucają mu prosty schemat analizowania świata. Jak roślina, która nie bierze z ziemi nic ponad to, co jest jej potrzebne do życia, człowiek, teoretycznie widzący całą złożoną rzeczywistość, wyłapuje z niej tylko te elementy, które pasują do jego obrazu świata. Rzeczywistość jest skomplikowana. A każdy człowiek chce ją zrozumieć. [I pyta:] Co to jest światłość? Co to jest ciemność? Co to są gwiazdy? Co to jest człowiek? Co to jest historia? Po co żyję? Po co cierpię? Jeżeli ktoś zadaje sobie pytanie, dlaczego jemu źle się wiedzie, i ktoś inny mu odpowiada: „Słuchaj, jest taka grupa ludzi, to są

Żydzi, oni mają wszystkie stanowiska. Gdyby nie oni, w Polsce mogłoby być lepiej” – to jest to czytelne wytłumaczenie, łatwa interpretacja. A Kościół? Uważam, że Kościół ma olbrzymie możliwości, aby kształtować światopogląd otwarty na bogactwo świata, na posłannictwo Chrystusa, na posłannictwo miłości do każdego człowieka. Tylko że ludzie są tacy, jacy są. Trzeba być cierpliwym, nie można się zrażać. Trzeba dalej pracować.

– Gdzie przebiega granica pomiędzy zwalczaniem niebezpiecznych opinii, takich jak na przykład antysemityzm, a ograniczaniem wolności słowa?

– W przypadku antysemityzmu to jest łatwe. Historia dała nam bolesną lekcję, więc antysemityzmu nie można tłumaczyć wolnością. Nie wolno mówić: „Zabijajcie się, ja jestem, niestety, zbyt słaby, więc nie zabijam”. Tolerancja nie może uświęcać przemocy. Pamiętajmy, że wszystko zaczyna się od jednostkowych idei, a potem obserwujemy efekt śnieżnej kuli.

– Wróćmy jeszcze do księdza Jankowskiego. W jednym ze swoich kazań tak oto mówił o dialogu chrześcijan i Żydów: „Naród polski mówi dialogowi «tak», ale na kolanach rozmawiać nie umie!”. Mam wrażenie, że

pojawiające się niekiedy głosy o żydowskim „triumfalizmie męczeństwa” trafiają na podatny grunt, bo ludzie są zmęczeni nieustannym posypywaniem głów popiołem. Czy postawa: „Tak, ale nie na kolanach” jest niebezpieczna?

– Sformułowanie: „Dialog tak, ale nie na kolanach” jest złośliwe. To znaczy, że nie ma żadnej woli dialogu. Dlaczego zakładać, że druga strona wymaga dialogu na kolanach? Nasza wina wobec Żydów jest olbrzymia. Przez całe wieki głosiliśmy, że Żydzi są przeklęci. Stawialiśmy warunek, że Żydzi mogą fizycznie egzystować jedynie z piętnem owego przekleństwa. W pewien sposób wystawialiśmy Żydów do bicia nawet poprzez oddanie im sektora finansowego do obsługi, bo to prowadziło do społecznych antagonizmów: zaczęto mówić o Żydach lichwiarzach, Żydach bogaczach. W Państwie Kościelnym Żydzi mogli zajmować się tylko handlem starzyzną. Chcieliśmy logicznie, przy pomocy Pana Boga, uzasadnić nasze panowanie nad Żydami. W pewnym sensie przygotowaliśmy grunt pod Hitlera. Byliśmy zbyt osłabieni naszym antysemityzmem, aby go powstrzymać. [Natomiast] Ewentualne grzechy Żydów wobec chrześcijan wynikały z samoobrony. Nie, to nie są grzechy porównywalne do naszych.

– *Jak Kościół poradził sobie po drugiej wojnie ze swoją niechlubną przeszłością?*

– W czasie wojny chrześcijanie nie rzucili się Żydom na pomoc chyba dlatego, że brakowało odpowiedniej teologii, bo teologia katolicka była wtedy antyżydowska. Dopiero po wojnie zorientowano się, że tak nie może być. Bo judaizm to nasze korzenie. Bo bez judaizmu chrześcijaństwo byłoby czystą ideologią. Najważniejszy dekret potępiający antysemityzm – deklaracja *Nostra aetate* Soboru Watykańskiego II – jest mimo wszystko ubogi, a mógł być bogatszy. Mimo to to i tak było cudem, że prawie wszyscy ojcowie soborowi (poza nielicznymi głosami przeciw) go zaakceptowali, bo przecież ojcowie opowiadający się za tradycyjną teologią uważali, że Żydzi są wydziedziczeni, że [to] chrześcijanie są prawdziwymi „Żydami”, którzy uznali Chrystusa. Potem były dalsze kroki. Na szczęblu watykańskim powstała Komisja do spraw Dialogu z Judaizmem, która wydała kilka ważnych dokumentów zawierających między innymi wskazówki dla kaznodziejów, jak mówić o Żydach i judaizmie. Teraz najważniejsze są przemówienia papieża.